LOKALNIE · OPINIA

UPADEK MITU PRAWORZĄDNOŚCI

Marcin Wenator · 24 stycznia 2024

Po ostatnich wyborach w Polsce miano przywrócić praworządność, konstytucyjność oraz poszanowanie praw wszystkich obywateli. W skrócie oznacza to, że celem stronnictw liberalnych było przywrócenie w Polsce demoliberalnego ładu, a raczej takiej jego formy, jaką wyobrażają sobie owe stronnictwa. Jednak te mityczne przymiotniki wraz z przejęciem władzy szybko zeszły na drugi plan, a ważniejsze okazało się mocne uderzenie w politycznych przeciwników wszelkimi dostępnymi środkami. Można powiedzieć, że nowa koalicja rządząca poszła w ślady Zjednoczonej Prawicy z 2015 r.

Praworządność

Słowo „praworządność" jest w Polsce co najmniej od dekady odmieniane przez wszystkie przypadki. W polskiej doktrynie prawniczej praworządność opiera się na tzw. państwie prawa, które to pojęcie zostało zaczerpnięte z XIX-wiecznej niemieckiej filozofii politycznej i doktryny prawniczej. *Rechtsstaat* w pierwszej kolejności odnajdziemy w dziełach filozoficznych Immanuela Kanta[1], a następnie rozwinie ją prawnik Lorenz von Stein. Nie będziemy tutaj przytaczać wszystkich wypowiedzi samego Kanta, który *de facto* ideę państwa prawa stworzył *a contrario* do doktryny Thomasa Hobbesa. Niemniej *Rechtsstaat* swoją emanację odnajduje w „konstytucji mieszczańskiego państwa prawa", a więc w konstytucji, która odpowiada ideałowi mieszczańskiego indywidualizmu i wyznacza przede wszystkim obszar wolności osobistej, własności prywatnej, swobody umów, wolności handlu i wytwórstwa[2]. Jest to zatem dość nowa koncepcja państwa, która w Polsce na poważnie pojawiła się w latach 90. XX w.

Przyglądając się rozwojowi tego pojęcia w Polsce, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na jego umiejscowienie w Konstytucji RP. Praworządność bowiem odnaleźć możemy w art. 2 i art. 7 Konstytucji. W tym miejscu należy dokonać rozróżnienia między praworządnością materialną i formalną, gdyż są to dwie kategorie jednego pojęcia. Artykuł 2 Konstytucji wyraża, że „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej". To właśnie w tym artykule Konstytucji odnajdujemy zasadę praworządności materialnej opartą na *państwie prawnym*. Następnie w art. 7 przeczytać możemy, że: „Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa". Tu z kolei swój kształt otrzymuje formalna strona pojęcia praworządności. Jak pisze wybitny przedstawiciel polskiej doktryny prawniczej prof. Leszek Garlicki, „[o]znacza to dla organów władzy publicznej obowiązek działania «na podstawie i w granicach prawa». Należy tu zwrócić uwagę na fundamentalną różnicę między sytuacją prawną jednostki (obywatela) a sytuacją prawną organów państwowych. Już we francuskiej Deklaracji Praw z 1789 r. sformułowano zasadę, w myśl której każdy obywatel może czynić to, co nie jest zabronione i co nie utrudnia innym korzystania z ich praw. Pozycję prawną obywatela kształtuje więc zasada: to, co nie jest zabronione, jest dozwolone. Zupełnie odmienna reguła obowiązuje organy państwa: tylko to jest im dozwolone, co zostało przez prawo przewidziane jako ich zadanie czy kompetencja. Organ państwowy może działać tylko na podstawie prawa i w gra-

nicach tych kompetencji, które prawo mu przyznaje"[3]. Ta krótka reminiscencja pojęcia praworządności pozwala w prosty sposób określić, czym praworządność jest, a czym nie jest. Jednak, jeśli idzie o ideę praworządności, zatrzymanie się na tak skrótowym wyjaśnieniu byłoby po prostu zbyt ograniczone.

> Wykorzystując tę przestrzeń niedopowiedzeń i uogólnień, politycy (nie bez pomocy prawników) zaczęli robić z praworządności „spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością". I tym sposobem nasze mityczne pojęcie stało się wszystkim i niczym, w każdym razie czymś jak najbardziej politycznym.

W tym miejscu dobrze byłoby się zatrzymać i podkreślić jeden istotny fakt. Pojęcie praworządności miało ustrzec *państwo prawne* przed nadmiernym wpływem polityzacji. Jednak, jak pisał wcześniej wspomniany Schmitt: „Oddzielenie kwestii prawnych od politycznych i przyjęcie, że sprawy z dziedziny prawa państwowego dadzą się odpolityzować, tj. w rzeczywisty sposób odpaństwowić, jest ponurą fikcją"[4].

CZYTAJ TAKŻE: Adam Bodnar – Minister Sprawiedliwości Transformacyjnej

„Równoważenie się władz"

Swoistym *spécialité de la maison* demokratycznego *państwa prawnego* (a więc *per se* praworządnego) stało się upośledzenie mechanizmu równoważenia się władz. W takim oto praworządnym marazmie dochodzi do wyczerpania się autorytetu instytucji demokracji liberalnej – o ile te kiedykolwiek takowy posiadały.

Spójrzmy na przykład na spór o Sąd Najwyższy czy Trybunał Konstytucyjny. Czy ktoś pamięta, jaka była geneza sporu, który sprawił, że III RP trzeszczy w prawno-państwowych posadach? Postarajmy się odtworzyć ogólną genezę zdarzeń aż do dziś, pamiętając o całym praworządnym *entourage*.

Początek tego konfliktu ma swoje źródło w deklaracji ówczesnego prezesa TK prof. Andrzeja Rzeplińskiego. W 2011 r. profesor w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" ogłosił, że Trybunał potrzebuje reform, a jego prezesura zogniskuje się na problematyce nowej ustawy, która miała uformować nowatorski kształt Trybunału Konstytucyjnego, aby ten nie miał więcej problemów z orzecznictwem oraz organizacją pracy. Przypomnijmy, że ówczesny prezes chwalił się, że dziś sędziowie są jak „krawiec, który szyje garnitur dla samego siebie".

Tu rodzi się zasadnicze pytanie, dlaczego sędziowie pisali ustawę sami dla siebie. Gdzie wówczas podzieli się zatroskani o *państwo prawa*? Czy takie słowa nie powinny były wzbudzić natychmiastowego sprzeciwu władzy ustawodawczej?

Nic bardziej mylnego. Ba, ówczesna władza poszła dalej, w czasie rządów PO-PSL wygasały bowiem kadencje trzem sędziom TK. Natomiast dwojgu kolejnym mandaty wygasały w grudniu 2015 r. Już wtedy można było przewidywać, że zwycięstwo osiągnie ówczesna opozycja, a więc PiS. Jednak układ rządzący poprawką zabezpieczył Trybunał, wybierając również tych dwóch sędziów, których kadencja kończyła się dopiero po zakończeniu VII kadencji.

Jak pisze w swoim artykule Tomasz Pietryga, „[w] połowie maja podczas prac w komisji sejmowej do pro-

jektu ustawy zgłoszono artykuł przejściowy 135, który ustanawiał nowy termin na zgłoszenie kandydatur na stanowiska pięciu sędziów TK, zastępujących sędziów, których kadencje wygasały w 2015 r. W pracach komisyjnych aktywnie uczestniczyli przedstawiciele TK, w tym prof. Andrzej Rzepliński. [...] Ustawa zasadnicza nie dawała precyzyjnych wskazań co do wyboru sędziów, pozwalając na pewne interpretacje. Ukształtowana praktyka uzasadniała jednak ich wybór przez rządzącą w danej chwili większość. Miało to gwarantować, że tak wybrani sędziowie spełnią oczekiwania większości obywateli, którzy powierzyli danemu ugrupowaniu demokratyczny mandat do sprawowania władzy"[5]. Dalej przypomina również, że „[p]oprawkę, która zrobiła wyrwę w dotychczasowych zasadach wyboru, wniósł w połowie maja 2015 r. podczas prac nad projektem ustawy poseł PO Robert Kropiwnicki. Wywołało to krytykę opozycji i jedynie pomruk niezadowolenia ekspertów legislacyjnych oraz autorytetów prawniczych. Profesor Andrzej Zoll określił taką zmianę jako niefortunną. Silniejszych reakcji było niewiele"[6].

Czy to oznacza, że gdyby nie te wydarzenia, Zjednoczona Prawica w 2015 r. odżegnałaby się od swoich działań związanych z Trybunałem Konstytucyjnym oraz KRS-em? Szczerze w to wątpię. Fakty są takie, że w rzeczywistości nikomu nie zależało na wartościach, jakimi w liberalnym państwie prawa są praworządność, wolność, konstytucja (sama w sobie) czy konstytucyjność. Już w tamtym momencie w naszym państwie nie było miejsca na budowanie zdrowej legislacji czy państwowości.

Skutek

Wynikiem działań polityków czy osób szeroko zajmujących się komentowaniem życia politycznego i społecznego jest totalny chaos pojęciowy.

Wystarczy powiedzieć, że większość Polaków jak na zawołanie stała się specjalistami od zagadnień konstytucyjnoprawnych, spółek handlowych etc. (choć nie jest to coś nowego).

> Zajmowanie kategorycznych i skrajnych stanowisk bez odpowiedniego zagłębienia się w dany temat powoduje pomieszanie porządków, idei czy instytucji prawnych. Za tym pomieszaniem stoi także często nie brak wiedzy, lecz realizowanie konkretnych interesów politycznych przez osoby związane z władzą sądowniczą.

Wystarczy spojrzeć na tuzy polskiego prawa konstytucyjnego, które połykają dziś własne języki. Gdy jest się uznanym autorytetem, trzeba mieć na uwadze ciężar swoich słów. Nie można opinii politycznych przeplatać z opiniami na temat prawa, by na koniec odnieść się do treści samego prawa. Wówczas bowiem to, co jest merytorycznie ważne, zlewa się z prywatnymi opiniami. Niestety jest tak, że właśnie osoby eksponowane, które komentują politykę, komentują również prawo, nie wypowiadając się na jego temat w charakterze osoby postronnej, tylko zajmując pozycję mędrca.

By nie szukać daleko, przytoczymy tu wypowiedź red. Terlikowskiego z popołudniowej rozmowy z dnia 3.01.2024 r. przeprowadzonej z Ireneuszem Rasiem w RMF FM. Pan redaktor był łaskaw użyć stwierdzenia: „[...] Sam Pan [Ireneusz Raś przyp. red.] powiedział «w sytuacji wyższej konieczności». Tylko że Carl Schmitt wszystko uzasadniał wyższą koniecznością i Prawo i Sprawiedliwość również"[7]. Wypowiadając się na temat uznanego autorytetu prawnego, Pan redaktor sprowadził osobę Schmitta, a zatem cały jego dorobek intelektualny do uproszczonego, wręcz prostackiego, decyzjonizmu. Skutkiem właśnie ta-

kich stwierdzeń – które nawet niebezpośrednio muszą się odnosić do konkretnych pojęć – powstaje totalne pojęciowe zamieszanie. To pomieszanie często niestety podsycane jest przez prawników pośrednio lub bezpośrednio związanych z określonymi środowiskami politycznymi. W ten oto sposób rozwadnia się pojęcia, myli tropy, wykrzywia idee, *ergo* ogłupia społeczeństwo (a więc obywateli). Dzieje się to jednak nie bez przyczyny. Gdy zagmatwa się pozytywne, konkretne definicje – szczególnie jeśli idzie o instytucje prawne – łatwiej jest rządzić. Wówczas zwykły obywatel, który przecież nie musi zajmować się aksjologicznymi zagadnieniami prawnymi, w gruncie rzeczy nie ma pojęcia, o co chodzi w politycznym sporze o instytucje – czy aby powiedzieć językiem III RP – stołki.

Wróćmy jednak na chwilę do pojęcia praworządności i jego nadużywania. By nie zatrzymywać się tylko na liberalnych dziennikarzach, przytoczmy teraz – mieniącego się prawicowym – red. Stankowskiego, który w Telewizji Republika w odniesieniu do wygaszenia mandatów posłów Wąsika i Kamińskiego powiedział: „Hołownia działa bezprawnie, narusza praworządność!"[8] Po raz kolejny mamy więc do czynienia z używaniem złożonego przecież pojęcia w błahym, politycznym celu. Warto zauważyć i odnotować jeszcze jeden interesujący skutek całego polityczno-prawnego zamieszania w naszym państwie. W sposób doprawdy niesamowity i płynny dokonała się na naszej scenie politycznej zamiana stron. Opozycja zamieniła się z rządem narracją i miejscami na sali sejmowej. Gdyby ktoś zasnął w grudniu 2015 r. i obudził się dziś, mógłby sądzić, że nic się nie zmieniło.

A co na temat praworządności mają do zakomunikowania sami zainteresowani, tj. uznani prawnicy, konstytucjonaliści, filozofowie prawa? Przytoczmy wypowiedź jednego z najbardziej rozpoznawalnych profesorów w Polsce. Profesor Matczak w wywiadzie dla TVN 24 z dnia 26.12.2017 r. tłumaczył: „To, że nie powinien rządzić człowiek, to znaczy, że nie powinny rządzić jego prywatne preferencje, czy jego prywatne pomysły, jego uprzedzenia, jego nienawiść, nieraz jego głupota. A to, że powinno rządzić prawo, to znaczy, że powinny rządzić przejrzyste, ogólne zasady, takie same dla wszystkich [...] Stąd praworządność to sytuacja, w której nie jesteśmy zależni od kaprysu jednostki – króla, prezydenta, premiera. Jako społeczeństwo w jakimś momencie się spotykamy i uchwalamy konstytucję, ustawy, które są zbiorem reguł, których wszyscy mamy przestrzegać, i to prawo nami rządzi, a nie konkretna jednostka"[9]. Oto właśnie miraż liberalizmu. Praworządność jest wspaniałym mechanizmem zapewniającym „przejrzyste ogólne zasady, takie same dla wszystkich", a co z wyjątkami od „ogólnych, takich samych i dla wszystkich"? Gdzie podziały się wyjątki, konflikty *per se* prawne, tzn. spory o nieuregulowane elementy systemu prawnego, instytucje państwowe, w końcu spory o sposób mianowania sędziów? Czy rzeczywiście jest tak, że gdy mamy teoretyczny stan praworządności, prawo przestają uchwalać czy stosować konkretni ludzie? W tym miejscu czytelnikowi należy przypomnieć nieśmiertelną frazę: „Normalność o niczym nie świadczy, wyjątek świadczy o wszystkim; reguła istnieje tylko dzięki wyjątkom. Wyjątki są wyrazem prawdziwego życia, przełamującym rzeczywistość skostniałą w mechanicznej powtarzalności"[10].

Tu jak na tacy otrzymujemy obraz tego zabiegu, który już tak długo jest przeprowadzany. Ów zabieg polega na przeszczepieniu wartości na nową, bardziej radykalną formę.

CZYTAJ TAKŻE : Czy Polska za rządów Donalda Tuska stanie się „państwem stanu wyjątkowego"?

Tyrania wartości

Państwo prawa, praworządność, konstytucja, legalność, demokracja, wolność – to wszystko słowa, które

są bez ustanku używane jako stwierdzenia klucze. Kto nie opowiada się po stronie tych pojęć-wartości, ten jest złoczyńcą, obrazoburcą, agentem, zdrajcą etc. Problem polega dziś jednak na tym, że gdy już posądzimy kogoś o przekroczenie tego Rubikonu wartości, powstaje problem z ich ścisłym zdefiniowaniem. Jako żywo pamiętamy, gdy na ulicach polskich miast wykrzykiwano hasło „KON-STY-TU-CJA!". Trzeba dziś zadać sobie pytania, czy ingerencja w ustawy za pomocą uchwał sejmu jest zgodna z Konstytucją. Gdzie podziała się hierarchia aktów prawnych? Kto słyszał o praworządności? W odpowiedzi usłyszymy zapewne jedynie głuchą ciszę lub – co gorsza – uzasadnienie o „przywracaniu konstytucyjności i szukaniu jakiejś podstawy prawnej, żeby to zrobić".

Nie zapominajmy jednak o tym, że *de facto* praworządność nie została odrzucona jako idea dziś, wczoraj lub 8 lat temu. To dużo bardziej złożony problem systemowy, który objawił się już po uchwaleniu konstytucji z 1997 r. Konstytucja w samej genezie nie rozstrzygała (lub robiła to niedostatecznie) istotnych zagadnień instytucjonalnych. Dziś jesteśmy po prostu spadkobiercami tego galimatiasu, który powstał w związku z tym, że w naszym państwie i narodzie przystano na tego rodzaju konsensus, zgodę na coraz bardziej pogłębiający się instytucjonalny chaos prawno-państwowy. Skazaliśmy się na tyranię wartości, których nie rozumiemy i zrozumieć nie chcemy, korzystamy z nich w sposób wybiórczy i cyniczny.

Trudno jednak powiedzieć, że ten system nie był predestynowany do osiągnięcia takiego właśnie wyniku. Pomimo prób ratowania tej tyranii przez jej akolitów już widać na horyzoncie zdarzeń zbliżający się, poważny kryzys jej tożsamości. Finalnie to właśnie w tej tyranii wartości dokona się ostateczne pogrzebanie liberalnego państwa prawa.

---

[1] L. Strauss, J. Cropsey, *History of Political Philosophy*, Chicago: University of Chicago Press, s. 581–603.

[2] C. Schmitt, *Nauka o konstytucji*, Warszawa 2013, s. 217.

[3] L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, Warszawa 2019, s. 75.

[4] C. Schmitt, ibidem, s. 209.

[5] *Jak to było z „sędziami dublerami" w Trybunale Konstytucyjnym* [online], 13.11.2023, https://www.rp.pl/sady-i-trybunaly/art39394591-jak-to-bylo-z-sedziami-dublerami-w-trybunale-konstytucyjnym [data dostępu: 18.01.2024].

[6] Ibidem.

[7] *Raś: Tusk nie będzie stawiał kwestii aborcji na ostrzu noża* [online], fragment rozmowy w kontekście przejęcia mediów publicznych (3.01.2024 r.), https://www.rmf24.pl/tylko-w-rmf24/popoludniowa-rozmowa/news-ras-tusk-nie-bedzie-stawial-kwestii-aborcji-na-ostrzu-noza,nId,7246888#crp_state=1 [data dostępu: 18.01.2024].

[8] By być ścisłym, Pan redaktor nie użył tych słów *per se* – jest to parafraza tego, co miał powiedzieć. Jednakże taki tytuł nosi odcinek wydania specjalnego w Telewizji Republika, w związku z tym pozwoliłem sobie wykorzystać ten cytat na potrzeby niniejszego tekstu, gdyż jest to właśnie emanacja tego, co myśli i chce przekazywać dalej establishment. A zatem chaos i polaryzację.

[9] *„Praworządność to sytuacja, w której nie jesteśmy zależni od kaprysu jednostki"* [online], 26.12.2017, https://tvn24.pl/polska/profesor-matczak-praworzadnosc-chroni-przed-kaprysem-jednostki-ra801560-2577322 [data dostępu: 18.01.2024].

[10] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, s. 55.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/upadek-mitu-praworzadnosci/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć